

Zbigniew Wójcik

SOBIESKI – POLITYK I MAŻ STANU

Et dissipatae sunt omnes cogitationes eius

/Biskup Jan Wydźga nad trumną Ludwika Marii w roku 1667/

W świadomości Polaków Jan Sobieski był nie tylko jednym z największych królów polskich, ale i jedną z najwybitniejszych postaci naszej historii. Opromienia go przede wszystkim gloria wielkiego i zwycięskiego wodza. O jego wspaniałych triumfach nad Turkami pod Chocimiem /1673/ i pod Wiedniem /1683/ wie dosłownie każdy uczeń w Polsce. Pod urokiem jego mistrzowskiej sztuki wojennej pozostają historycy wojskowości po dziś dzień, o jego zwycięstwie chocimskim wyrażał się z wielkim uznaniem jeden z najwybitniejszych historyków i teoretyków wojskowości, pruski generał Karl von Clausewitz /1780-1831/^{1/}.

Znacznie mniej pełny i wyrazisty pozostał w świadomości społecznej obraz Sobieskiego-polityka, a właściwie więcej - męża stanu. Nie popełnimy żadnego niemal ryzyka, jeśli stwierdzimy, że nie tylko w świadomości społecznej, lecz również w nauce i wiedzy historycznej. Wynika to przede wszystkim z tego, że mimo ciągłego postępu badań nad przeszłością panowanie Jana III, a zwłaszcza jego okres po 1683 r., jest wciąż jeszcze mało znane. Cały szereg podstawowych kwestii głównie z zakresu dziejów wewnętrznych tej epoki zarówno politycznych, jak społecznych i

^{1/} K. von Clausewitz, *Strategische Beleuchtung mehrerer Feldzüge von Sobieski, München, Friedrich dem Grossen /.../, Berlin 1837.*

gospodarczych, nie został zbadany przez historyków. Niejednokrotnie zadają sobie pytanie, czy nadal aktualna jest myśl naszego wielkiego historyka Władysława Konopczyńskiego, który omawiając tę kwestię przed czterdziestu przeszło laty stwierdził jakgdyby mimochodem: "Historycy woleli nie tykać tej epoki, jakby bojąc się rozwiać legendę o wielkim człowieku przez drobniagowe wglądanie w jego postęпки"^{2/}.

Od kilku już lat badam źródłowo epokę Sobieskiego, spróbuję więc dać swój obraz króla-polityka i męża stanu, podkreślając jednocześnie, że będzie to obraz daleki od tego, który możnaby nazwać pełnym i nie budzącym żadnych wątpliwości. Nie pozwalają na to ani dotychczasowy stan badań, ani moja - miejscami nawet pogłębiona wiedza, ani wreszcie prosta świadomość, że nasze spojrzenie na przeszłość mimo stałego doskonalenia metod badawczych nigdy nie będzie wolne od błędów i subiektywizmu.

Od kiedy właściwie możemy mówić o Sobieskim jako o polityku? Nie ulega wątpliwości, że w początkach swej kariery młody magnat interesował się niemal wyłącznie sprawami wojskowymi. Bardzo słusznie pisał przed laty Janusz Woliński, że "pochłonięty swym zawodem wojskowym, krewki starosta i rotmistrz, a niebawem pułkownik królewski, trzymał się zdala od polityki, która wcale nie pociągała jego impulsywnej natury... Trzeba będzie dopiero wielu ciężkich osobistych oraz publicznych doświadczeń i zawodów na najwyższych urzędach, trzeba będzie licznych nieprzespanych nocy hetmańskich w trwodze o losy ziemi ojczyściej, powierzonej jego obronie, by ze świetnego, niepospolicie utalentowanego wojownika wyrósł także przewidujący statysta, gorącym sercem zdający sobie wyraźnie sprawę z konieczności reformy ustroju Rzeczypospolitej dla zachowania jej bytu"^{3/}.

2/ W. K o n o p c z y ń s k i, Dzieje Polski nowożytnej, t. II, Warszawa 1936, s. 67.

3/ J. W o l i ń s k i, Król Jan III Sobieski - W 250-letnią rocznicę zgonu, Warszawa 1946, s. 9.

Z okresem poprzedzającym najazd szwedzki wiąże się początek kariery, czy też edukacji politycznej Sobieskiego. Oto w 1654 r. widzimy go w orszaku poselskim posła wielkiego do Turcji, Mikołaja Bieganowskiego. Bawiąc /notabene incognito/ w Stambule przez dwa miesiące, mógł przypatrzeć się z bliska nadwątlonej wprawdzie wówczas, ale wciąż groźnej potęgze osmańskiej, a ponieważ był bystrym obserwatorem, z pobytu tego wyciągnął wiele korzyści. Wtedy to prawdopodobnie zdobył początkową znajomość języka tureckiego, którym później władał niezłe.

W 1655 r. przeszedł na stronę zwycięskiego Karola Gustawa. Trudno przypuszczać, by w tej jego decyzji kryły się jakieś głębsze motywacje polityczne. Sobieski zrobił to, co w tym samym czasie uczyniła większość szlachty polskiej. Oczywiście /naturalnie w naszym dzisiejszym wyobrażeniu/ akt zdrady zrekompen-sowany został dla Polski w dwójnasób, bowiem przyszły hetman i król przyswoił sobie w obozie najeźdźcy niejedne arkana nowoczesnej, zachodnioeuropejskiej sztuki wojennej, której armia szwedzka była wówczas czołowym reprezentantem. Jakże doświadczenia te, a zwłaszcza należyte docenianie piechoty, miały okazać się korzystne w późniejszej jego praktyce wojennej!

W drugiej połowie marca 1656 r. decyduje się na zerwanie ze Szwedami, za co Karol Gustaw skazuje go na śmierć i poleca nazwisko jego przybić symbolicznie na szubienicy. Natomiast Jan Kazimierz nie tylko puszcza w niepamięć wszystkie jego winy, ale nadaje marnotrawnemu synowi wysoką godność chorążego koronnego, która w praktyce tych czasów stanowiła zasadniczy krok na drodze ku buławie hetmańskiej.

Na dworze królewskim znalazł młody Sobieski nie tylko przebaczenie i dowody tak wielkiej łaski, ale również wielką miłość swojego życia - młodziutką pannę z fraucymeru królowej, dość ubogą szlachciankę francuską, Marię Kazimierę de la Grange d'Arquien. Nie tu miejsce oczywiście, by zajmować się perypetiami miłosnymi przyszłego króla, chcemy tylko podkreślić, że panna

d'Arquien silnie związała go ze stronnictwem Jana Kazimierza, w którym główną rolę odgrywała, jak wiadomo, Ludwika Maria. I właśnie u tej mądrej królowej terminował Sobieski jako polityk. A był to okres, kiedy dwór polski prowadził ożywioną grę polityczną zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju. W polityce zagranicznej chodziło przede wszystkim o możliwie korzystne zakończenie wojny szwedzkiej, opierając się nie tyle na oficjalnych sprzymierzeńcach, głównie Austrii i Brandenburgii, ile na Francji Mazarina. W polityce wewnętrznej głównym zadaniem była reforma ustroju Rzeczypospolitej, której to reformy elementem zasadniczym miało być wzmocnienie władzy królewskiej.

Chorąży koronny oczywiście w tym okresie nie należał jeszcze do elity władzy. Użyliśmy wyżej określenia, że terminował jako polityk. I to najbardziej chyba oddaje charakter roli, jaką odgrywał wówczas na dworze. Wyniósł z tej szkoły na pewno jedno: zrozumienie konieczności reformy Rzeczypospolitej, które będzie mu towarzyszyć odtąd niemal do schyłku życia. W 1659 r. został wybrany po raz pierwszy posłem na sejm, w czasie którego powierzono mu funkcję deputata do komisji mającej rozpatrzyć sprawę tzw. ugody hadziackiej z Kozakami, zawartej w roku poprzednim. To był niewątpliwie dalszy etap w jego edukacji politycznej.

Jeszcze ważniejszy - naszym zdaniem - rozpoczął się w 1660 r., gdy chorąży koronny pociągnął z hetmanami Rewerą Potockim i Lubomirskim, późniejszym rokoszantem, na Ukrainę, by stawić czoło inwazyjnej armii moskiewskiej i popierającym ją Kozakom. Tu, u boku takich znamienitych dowódców, jak wspomniany Jerzy Lubomirski, czy - zwłaszcza później /w latach 1663/64/ - Stefan Czarniecki, doskonalił Sobieski swoją sztukę wojenną, jednocześnie jednak zaczął się stykać coraz częściej z problematyką daleko wykraczającą poza zagadnienia czysto militarne. A więc przede wszystkim ze związkami wojskowymi zawieranymi przez nie-

płatnych żołnierzy, które w sposób niebezpieczny podważały siłę armii i jednocześnie siały niebezpieczny ferment społeczny w Rzeczypospolitej.

Walcząc na Ukrainie poznawał też coraz dokładniej problemy tego kraju, zarówno polityczne, jak społeczne i religijne, wciąż nierozstrzygnięte i mimo morza przelanej krwi w wojnie 1648-1657 i późniejszych prób porozumienia się z Polską, brzemienne w nowe krwawe konflikty. Z drugiej strony w tychże samych latach sześćdziesiątych XVII w. rosła stale pozycja Sobieskiego u dworu, z którym wiązał się coraz ściślej. Wszystko to rzecz jasna poszerzało ogromnie horyzonty jego myślenia politycznego. Powoli stawał się rzeczywistym uczestnikiem toczącej się wówczas w Polsce wielkiej gry politycznej. A gra ta osiągnęła właśnie swoje apogeum: wybuchł rokosz Lubomirskiego. Rokosz ten był decydującym ciosem w próbę reformy Rzeczypospolitej. Przeciw dworskiemu obozowi naprawy państwa, lansującemu przede wszystkim elekcję vivente rege, wystąpiły masy fanatycznej szlachty bojącej się jak ognia wszystkiego, co pachniało absolutum dominium. Na ich czele stanął znienawidzony przez dwór, a do niedawna jeszcze jego zwolennik, jeden z głównych przywódców wojny przeciw Szwedom w okresie "potopu", marszałek wielki i hetman polny koronny Jerzy Lubomirski, skazany wyrokiem sądu sejmowego z 1664 r. na utratę piastowanych urzędów, infamię i konfiskatę dóbr.

W tej walce między obozem reformy skupionym wokół króla i królowej a konserwatywną większością społeczeństwa szlacheckiego, Sobieski znalazł się w rozterce. Wybrany z sejmiku wiśzeńskiego posłem na sejm 1664/65 r., ten właśnie, który miał sądzić Lubomirskiego, otrzymał instrukcję nakazującą obronę hetmana polnego. W życiorysie Sobieskiego zamieszczonym w Polskim Słowniku Biograficznym zauważono słusznie, że wówczas "znalazł się /on/ w rozterce między obowiązkiem posła, własną

uczciwością i naciskiem dworu"^{4/}. Był to niewątpliwie pierwszy wielki egzamin polityczny przyszłego króla. Wahał się dość długo. W sądzie sejmowym nie uczestniczył, a w liście do swej ukochanej Marysienki, wówczas jeszcze pani Zamoyskiej napisał, że wyrok na Lubomirskiego był niesłuszny.

Tymczasem Marysienka, którą królowa Ludwika Maria specjalnie w tym celu sprowadziła z Zamościa do Warszawy, bezlitośnie "kruszyła" opór Sobieskiego namawiając go, by bez wahania stanął po stronie dworu przeciw marszałkowi wielkiemu. Mimo to Sobieski wciąż jeszcze walczy ze sobą i zrazu nie przyjmuje ofiarowanej mu po Lubomirskim w dniu 17 stycznia 1665 r. wielkiej koronnej łaski marszałkowskiej. Kuszono go również wakującą buławą polną koronną.

W chwili jednak, gdy jego ubóstwiana Marysienka została nieoczekiwanie wdową i mógł ją teraz już bez przeszkód poślubić, prysnęły wszelkie skrupuły. Na radzie u króla 13 maja 1665 r. występuje gwałtownie przeciw porozumieniu z rokoszaniem, 18-go przyjmuje łaskę marszałkowską, a 5 czerwca tego roku podpisuje deklarację o poparciu francuskiego kandydata do tronu polskiego, co było jednym z głównych punktów programu obozu dworskiego. To już stanowiło zupełnie jednoznaczne opowiedzenie się za dworem.

Siłą rzeczy nasuwa się teraz pytanie, którego samo już postawienie zdaje się dyskwalifikować Sobieskiego: czy rzeczywiście tylko wdzięki ubóstwianej kobiety zaprowadziły go ostatecznie do partii królewskiej, zwanej inaczej francuską? Wbrew opinii niektórych historyków^{5/} nie sądzę, by sprawę można było aż tak upraszczać. Sobieski niewątpliwie zaślepiony był miłością, ale nie do tego stopnia, żeby nie był zdolny do trzeźwych kalkulacji politycznych, do samodzielnego myślenia politycznego. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że idea wzmocnienia

4/ Polski Słownik Biograficzny, t.VIII, s. 414.

5/ O, L a s k o w s k i, Jan III Sobieski, Lwów 1933, s. 29.

władzy królewskiej w Rzeczypospolitej i osadzenia na jej tronie Francuza była mu bliższa, niż poglądy, które reprezentował Lubomirski i obóz reakcji szlacheckiej. Wydaje się też, że był przekonany o przegranej Lubomirskiego. W listach pisanych w grudniu 1664 r. stwierdza wyraźnie, że marszałek wielki jest człowiekiem zgubionym, nie ma żadnej nadziei ratunku, gdyż wszyscy przyjaciele go opuścili. Wprawdzie rzeczywistość nie potwierdziła jego przewidywań w tej sprawie, ale pierwsze wrażenie musiało być silne. Dlaczegoż więc, gdy rozum i serce /dzięki Marysience/ kierowały go ku obozowi dworskiemu, tak długo wahał się z ostatecznym zadeklarowaniem się po jego stronie i przyjęciem oferowanych mu godności? Odpowiedź jest tym razem raczej zupełnie prosta. Poczucie honoru, rzecz, którą niektórzy historycy gotowi są traktować jako *quantité negligeeable*, odegrała w tym przypadku rolę decydującą. Wiązało go ze zbuntowanym dygnitarzem, pod którego komendą przez wiele lat służył i którego, jako wybitnego dowódcę niewątpliwie szanował. "Honor i reputację mam zawsze w dobrej pamięci - pisał w tym czasie Sobieski - i to widzę, że tu są dwie drodże do honoru i reputacji, a każda różna i przeciwna sobie"^{6/}.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy tym przełomowym momencie w karierze politycznej Sobieskiego, by wykazać, że wybór przezeń dokonany był trafny. Opowiedzenie się po stronie Jana Kazimierza i Ludwika Marii mimo, że obóz królewski, wbrew zewnętrznym pozorom, definitywnie i ostatecznie przegrał, otworzyło mu drogę do olbrzymiej kariery. Były wprawdzie momenty, gdy bezwzględnie i na zimno kalkulująca Ludwika Maria gotowa była dojść do porozumienia z Lubomirskim kosztem oczywiście Sobieskiego, a nowokreowany marszałek miał wyemigrować do Francji, ale po śmierci królowej i rokoszanina /1667/ wszystko się wy-

6/ A. Z. H e l c e l, Listy Jana Sobieskiego do żony Marii Kazimiery wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób, Kraków 1860, s. 5-6 list nr 5.

jaśniło. Sobieski oba otrzymane urzędy zachował, a wkrótce, po wspaniałym zwycięstwie podhajeckim /październik 1667/ nad Tatarami i Kozakami, król Jan Kazimierz nadał mu buławę wielką koronną /5 II 1668 r./. Skupił więc Sobieski w swym ręku dwa wielkie urzędy, z których szczególnie ważny był urząd hetmana wielkiego. O urzędzie tym cudzoziemiec w tamtych czasach napisał, że "hetman wielki może wszystko, co chce"^{7/}. Związał się on też na wiele lat z orientacją profrancuską, a od Ludwika XIV zaczął otrzymywać /nie on zresztą jeden/ poważne sumy pieniężne. Wierny tej linii politycznej został również w pierwszym okresie swego panowania.

Dzięki zwycięstwu podhajeckiemu Sobieski, zniechęcony przez szlachtę w czasie rokoszu za przyjęcie urzędów po Lubomirskim, stał się nagle pierwszą osobą w Rzeczypospolitej, a świetne przemówienie na sejmie zimowym 1668 r. przysporzyło mu jeszcze popularności i uznania. Niektóre sejmiaki w tymże roku wzywały go wręcz, by "się jął sam rządu tej Rzeczypospolitej".

Abdykacja Jana Kazimierza i dość niespodziewana dla wielu elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego na króla /1669/ postawiły marszałka i hetmana wielkiego w niewątpliwie ciężkiej sytuacji. Jako jeden z głównych przywódców stronnictwa francuskiego, wraz z kilkoma innymi dygnitarzami, popierał bez zastrzeżeń kandydaturę francuską: najpierw ks. Kondeusza, później zaś Filipa Wilhelma księcia neuburskiego. Sobieski i ludzie ze stronnictwa francuskiego nie potrafili dobrze wczuć się w nastroje szlachty, ani nie wykazali umiejętności przewidywania politycznego. Nie zrozumieli, że w atmosferze niezwykłej ksenofobii mas szlacheckich, które ze specjalną nienawiścią odnosiły się do Francji i Francuzów, kandydatura lansowana przez króla - słońce, jak zresztą każda inna kandydatura cudzoziemska, nie ma żadnych szans powodzenia.

^{7/} X. C o y e r, Historia Jana Sobieskiego króla polskiego /.../, t. I, Wilno 1852, s. 102.

Po elekcji Sobieskiemu i jego adherentom politycznym nie pozostało nic innego, jak przejść do jawnej opozycji. Nastąpił jeden z najcięższych okresów w życiu politycznym przyszłego, króla. Stracił raptownie uznanie i poparcie szlachty, która nie mogła mu wybaczyć orientacji profrancuskiej, popierania obcych kandydatur i intryg Marysienki zarówno w Polsce, jak i we Francji.

Związanie się z opozycją doprowadziło do jawnego buntu wobec króla Michała, którego tzw. malkontenci postanowili zmusić do abdykacji, a koronę polską ofiarować nowemu, kolejnemu kandydatowi francuskiemu, księciu Karolowi de Longueville. Rzeczpospolita stanęła na progu wojny domowej i to zaledwie w parę lat po zakończeniu krwawego rokoszu Lubomirskiego. Po stronie króla zawiązała się konfederacja gołąbska /październik 1672/ o ostrzu zdecydowanie antyfrancuskim, w odpowiedzi na co malkontenci pod egidą Sobieskiego doprowadzili do powstania drugiej - szczebrzeszyńskiej /listopad 1672/. Niezwykle ciężką, jeżeli wręcz nie tragiczną sytuację, pogarszał jeszcze fakt, że Rzeczpospolita stała, całkowicie osamotniona, w obliczu najazdu tureckiego.

Przy studiowaniu tego okresu życia Sobieskiego nasuwa się uparcie niepokojące pytanie: kim w tych latach był marszałek i hetman wielki koronny - buntownikiem, czy bohaterem? Czy mamy przyznać rację miecznikowi sieradzkiemu, a zarazem konfederatowi gołąbskiemu, Władysławowi Mycielskiemu, który w listopadzie 1672 r. nie zawahał się "jawnych zdrajców... mianować, a primo loco... pana marszałka koronnego, jako tego, który armatis rationibus chciał wyperswadować abdykacyja KJMci i przy którym wszyscy najgorsi zdrajcy i malkontenci jako przy pryncypale wiążą"? Czy może raczej wspomnianemu już biografowi Sobieskiego, który twierdził, że hetman "nie chciał rozgromić strony królewskiej, w tej nieszczęśliwości miał myśl czystą przywiedzenia króla do praw ojczystych zachowania"^{8/}.

^{8/} Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębkiem i Lublinem wraz z aktem konfederacji, w opr. A. P r z y b o s i a, Kraków 1972, s. 84.

Pojęciem zdrady w ogóle, a specjalnie w odniesieniu do wieku XVII, kiedy pojęcie to jakże mało adekwatne było do naszego dzisiejszego, powinniśmy operować bardzo ostrożnie, co nie oznacza jednak, że w pewnych ewidentnych przypadkach nie możemy go śmiało użyć. W omawianym tu przez nas przypadku byłoby jednak zwykłą nieuczciwością badawczą i po prostu ludzką, określić takim mianem poczynania Sobieskiego w latach 1669-1672. To prawda, że buntował się przeciw prawowitemu monarsze, że popierał dążenie do pozbawienia go tronu, ale przyświecała mu idea naprawy państwa poprzez wzmocnienie władzy centralnej, której Michał Korybut był tak niefortunnym przedstawicielem.

Nie jest prawdą oczywiście, że dążył tylko do tego, by król szanował prawo. Prawdą jest, że podniósł rękę na majestat królewski w chwili zagrożenia państwa, ale prawdą jest również, że to właśnie on przejął całkowicie na siebie obronę kraju, gromiąc Tatarów na Ukrainie w czasie słynnej wyprawy w 1671 r. i uprzedzając w ten sposób ich najazd na ziemie polskie. Mimo, że miał w ręku wojsko i mógł zdecydować się na rozstrzygnięcie siłą, ryzyko, jeśli chodzi o szansę zwycięstwa, nie było chyba zbyt wielkie; nie uczynił tego i formalnie nigdy z królem nie zerwał. Zdawał sobie sprawę, że wystąpiłby przeciw tak potężnej w Rzeczypospolitej sile społecznej, jaką była wówczas szlachta, że rozpocząłby nową wojnę o nieobliczalnych dla państwa skutkach. Wolał negocjacje, chciał - jak sam pisał - "przynajmniej Radą Senatu succurrere upadającej Rzplitej"^{9/}.

Możemy więc chyba odpowiedzieć inaczej na postawione wyżej niewątpliwie uproszczone pytanie: buntownik czy bohater? W tragicznych latach panowania króla Michała, zwłaszcza w latach 1671-1672, nie był Sobieski ani buntownikiem, ani bohaterem; nie był już nawet politykiem profrancuskim. Był mężem stanu i wodzem, który miał nie tylko obowiązek obrony kraju, ale i pra-

9/ X. C o y e r, o. c., s. 169.

wo podejmowania decyzji o jego losie. Bronił zresztą tego kraju w momencie jego największego poniżenia, gdy komisarze polscy prowadzili beznadziejne negocjacje z Turkami, w wyniku których podyktowany został Polsce upokarzający traktat buczacki, w momencie, gdy pałający ku niemu nienawiścią konfederaci gołąbscy żądali odebrania mu buławy hetmańskiej.

W tymże samym okresie należy odnotować w biografii politycznej przyszłego króla fakt, naszym zdaniem, o wielkiej doniosłości. Oto na sejm wiosenny 1672 r. przysłał hetman wielki, stacjonujący wówczas we Lwowie, swoje wotum w sprawie grożącej wojny tureckiej. Dokument ten, opublikowany przed blisko stu laty^{10/}, znany był wprawdzie historykom, ale niedostatecznie wówczas wykorzystany i zinterpretowany^{11/}. Jak najślusniej pisał o nim przed osiemdziesięciu laty kontrowersyjny skądinąd Korzon, że gdyby wspomniany sejm zechciał się nim bliżej zająć, "znalazłby... w tym mądrym i poczciwym dokumencie doskonałą informację o stanie rzeczy, płodność i praktyczność pomysłów, rzetelny patryotyzm obywatela Rzeczypospolitej"^{12/}.

Wotum to było rzeczywiście nie tylko znakomitym przeglądem aktualnych stosunków między Rzeczpospolitą i imperium osmańskim przedstawionym w odpowiednim kontekście sytuacji międzynarodowej, ale i konkretnym planem działania, wizjonerskim spojrzeniem w przyszłość. To chyba wówczas po raz pierwszy tak wyraźnie sformułował Sobieski swą wielką myśl polityczną, że Polska nie jest nieuchronnie skazana na wojny z Turcją i Tatarami i może szukać innych, korzystniejszych dla siebie rozwiązań.

10/ Sobieski do bpa krakowskiego Trzebickiego, /w:/ F. Kluczycki /wyd./, Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, t.I, Kraków 1880, s.1025 nr 377.

11/ J.w., s. 854-863.

12/ Zob. szerszą analizę w: Z. Wójcik, Mediacja tatarska między Polską a Turcją w roku 1672, "Przegląd Historyczny", r.LIII, 1962, z. 1, s. 38-39.

"Moglibyśmy z Tatarami i z Turkami wnieść w jaką ligę - czytamy w tej wypowiedzi Sobieskiego - której byśmy zażyć /mogli/ przeciw Moskwie, dawno narodowi naszemu niechętnym, wiarołomnym i z naszemi zawsze clandestine przeciwko nam miewającym nieprzyjacielami consilia, którzy teraz poprzysiężonych, nulla od nas lecessiti iniuria, nie dotrzymują nam paktu; a najbardziej ta koniukcyja na to by się zeszała, żebyśmy siłom tatarskim i kozackim obmyślili zabawy i uczynili sobie od nich inkursyji diwersyją, a przynajmniej jakąkolwiek ze stratą wieczną Ukrainy recuperatione u Moskwy ablatorum obmyślilibyśmy sobie nagrodę"^{13/}.

Głos ten jest tymbardziej charakterystyczny, że przecież pisząc te słowa zimą 1672 r., zdawał sobie hetman wielki doskonale sprawę z tego, że dalsza wojna z Turcją, Krymem i Kozakami Doroszenki jest nieunikniona. Ale potrafił wybiegać myślą naprzód i widzieć nowe linie rozwojowe polskiej polityki zagranicznej. Do spraw tych przyjdzie nam jeszcze wrócić w toku niniejszych rozważań.

Sromotna klęska w wojnie z Turcją w 1672 r. i upadek Kamieńca nie otrzeźwił zaciętrzewionych umysłów w Polsce. Jesienią tegoż roku, jakże słusznie nazwanego "haniebnym", zawiązały się właśnie dwie wrogie sobie konfederacje - gołąbska i szczebrzeszyńska. Jak już mówiliśmy, do wybuchu wojny domowej tym razem jednak nie doszło. Opamiętanie w końcu przyszło; późno coprawda, bo dopiero na zimowo-wiosennym sejmie pacyfikacyjnym 1673 r.

Zgodę zawarto głównie pod wpływem rosnącego niebezpieczeństwa tureckiego, a znaczne zaciągi wojskowe uchwalono na podstawie obszernego memoriału, opracowanego przez hetmana wielkiego, przywróconego całkowicie do łask. Owo consilium bellicum datowane jest 6 czerwca 1673 r. Stanowi ono przeciwwagę

13/ T. K o r z o n, Dola i niedola Jana Sobieskiego, t. III, Kraków 1898, s. 103.

tych planów, które hetman przedstawił sejmowi rok wcześniej, i pokazuje alternatywę ówczesnej polityki polskiej na arenie międzynarodowej. Alternatywą tą była wojna z Turcją. Z tak potężnym nieprzyjacielem Rzeczpospolita nie może prowadzić wojny sama. Na to potrzebny jest sojusz z państwami chrześcijańskimi, a więc liga antyturecka. Rzecz nie nowa, znana w polityce europejskiej od czasu gdy naszemu kontynentowi zaczęła zagrażać potęga osmańska, czyli conajmniej od pierwszej połowy XV w. Ale Sobieski nie wierzył w skuteczność maszyny wojennej tej jakiejś fikcyjnej "Rei Publicae Christianae", sprowadzał rzecz do realnych sojuszów, a więc przede wszystkim z Austrią i Moskwą. Proponował również włączyć do tej koalicji Persów, odwiecznych politycznych i religijnych wrogów Turków. Radził także poruszyć Wołochów oraz ludy chrześcijańskie na Bałkanach, pragnące wyzwolenia z niewoli tureckiej i wciąż jeszcze czczące pamięć króla Władysława IV., który chciał im przynieść wolność. Ze swymi planami antytureckimi łączył Sobieski jeszcze jedną myśl: pozyskania z powrotem dla Rzeczypospolitej Doroszenki i jego Kozaków^{14/}. Można więc śmiało powiedzieć, iż w przede dniu wydarzeń, które wyniosły go na sam szczyt, miał hetman wielki koronny jasną koncepcję rozwoju polityki zagranicznej, jej wariantów, które możliwe były do realizacji.

Wydarzenia, o których mowa, to wspaniałe zwycięstwo pod Chocimiem w dniu 11 listopada 1673 r. i śmierć króla Michała w przeddzień bitwy. Oba te wydarzenia otworzyły Sobieskiemu drogę do korony.

Na tronie polskim zasiadł nie tylko znakomity wódz, ale i wybitny mąż stanu. Pierwsze lata panowania upływają mu na ciężkiej wojnie z Turkami, ale równocześnie i na realizowaniu dalekosiężnych, wielkich planów politycznych, zarówno zewnętrz-

14/ Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, o.c., por. przyp. 10.

nych jak i wewnętrznych, które świadczyły, że ster rządów Rzeczypospolitej objął człowiek o tak szerokich horyzontach, jakich nikt z Polaków na długo przed nim i długo po nim nie miał. Nowy król, Jan III, rozumiał, że konieczne są zasadnicze zmiany w polityce polskiej na arenie międzynarodowej i poważne wewnętrzne umocnienie państwa. Mimo głębokich tradycji antymuzułmańskich zakorzenionych w jego rodzie, nazajutrz niemal po wyborze na tron Polski usiłuje dokonać radykalnego zwrotu w polityce zagranicznej - pragnie zakończyć przy pośrednictwie Francji wojnę z Turcją, a następnie, opierając się o sojusz z Francją i Szwecją, wszcząć akcję zbrojną przeciw Brandenburgii w celu zdobycia Prus Książęcych, by tym samym mocniej usadawić się nad Bałtykiem.

Mając znakomite rozeznanie w układzie sił w Europie i rozumiejąc dogłębnie położenie międzynarodowe Polski, Jan III orientował się doskonale, że Brandenburgia i Rosja stanowiły dla Polski już wówczas poważne zagrożenie, a na przyszłość były dla naszego kraju o wiele bardziej niebezpieczne, niż Turcja. Brandenburgia, do której od 1618 r. należały również Prusy Książęce, zwolnione następnie w 1657 r. od jakiegokolwiek zależności lennej wobec królów polskich, obejmowała swymi kleszczami ujście Wisły i Pomorze Gdańskie, najżywotniejsze chyba arterie gospodarcze Rzeczypospolitej. Naturalnym więc dążeniem Hohenzollernów brandenburskich było kleszcze te ostatecznie zamknąć, czego - jak wiemy - dokonali w sto lat później, już jako królowie pruscy. Rosja w wyniku wojny 1654-1667 i traktatu andruszowskiego /1667/ zagarnęła ogromne połacie wschodnie Rzeczypospolitej, de iure tylko przejściowo, ale w rzeczywistości nie zamierzała ich oddać - i nie oddała. Przeciwnie, myślała o dalszym "zbieraniu ziem ruskich" i umacnianiu swej przewagi nad osłabioną i wciąż słabnącą polsko-litewską Rzeczpospolitą. W tej sytuacji, rozumował Sobieski, wojny z Turcją są szkodliwe dla Polski, a korzyść z nich odnieść mogą tylko Brandenburgia i Moskwa.

Dążeniem Jana III było więc zakończenie wojny z Portą Ottomańską, następnie zaś skierowanie wszystkich sił ku realizacji zasadniczego celu swej nowej polityki - odzyskania Prus Książęcych i złamania potęgi brandenburskiej. Realizacja tych zamierzeń królewskich wzmocniłaby z kolei ogromnie pozycję Rzeczypospolitej wobec Rosji, zmuszając państwo carów do ustępstw i zaniechania ekspansywnej polityki w stosunku do Polski.

Na jakich przesłankach opierał król możliwość realizacji tego zupełnie nowego kursu polityki polskiej zwanej w historiografii polityką bałtycką Sobieskiego? Otóż stwierdzić należy, iż wszystkie te zamierzenia miały jak najbardziej realne podstawy. Na zachodzie Europy toczyła się wówczas wojna Ludwika XIV z koalicją antyfrancuską, zapoczątkowaną tzw. wielkim przymierzem haskim, do którego przystąpiły Holandia, cesarz, Hiszpania i Lotaryngia /1673/. W obozie wrogów króla - słońce znalazł się również elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, zaciekle przeciwnik Sobieskiego, znienawidzony przez króla polskiego od czasu, gdy gwałcąc suwerenność Rzeczypospolitej porwał z Warszawy przywódcę opozycji pruskiej Chrystiana Kalksteina /1670/.

Znalazłszy się w trudnej sytuacji, Ludwik XIV szukał sprzymierzeńców po całej Europie, między innymi w Polsce i na Węgrzech. Król francuski wysoko cenił talenty wojskowe i dyplomatyczne Sobieskiego i był wysoce zadowolony z jego obioru na tron polski. Z nim też zaczął wiązać poważne nadzieje w swej polityce wschodniej, obliczonej między innymi na szachowanie Brandenburgii od wschodu. Jan III umiejętnie łączący w swych planach zagadnienia polityki zagranicznej i wewnętrznej, wyszedł naprzeciw władcy Francji.

Polska i Szwecja miały zaatakować posiadłości elektorskie na wschodzie, głównie właśnie Prusy Książęce, które po zwycięskiej wojnie przypadłyby królowi polskiemu. Pomyślna realizacja tych zamierzeń uwalniałaby Polskę równocześnie od zbyt

krępujących ją ostatnio więzów polityki proaustriackiej, wówczas już wyraźnie szkodliwej. W nowej konfiguracji politycznej brano również pod uwagę możliwość odzyskania Śląska. Zmiana kursu politycznego wzmocniłaby również, o czym już mówiono, pozycję Rzeczypospolitej wobec coraz groźniejszych nacisków ze strony Rosji. Warunkiem koniecznym przeprowadzenia tak zakreślonej polityki było zakończenie wojny z Turcją.

Perspektywy zaiste oszałamiające! Można je chyba śmiało porównywać tylko z tymi w przeszłości, które otworzyły się przed Polską po unii z Litwą i po zwycięstwie nad Zakonem Krzyżackim.

Mimo poważnych trudności zarówno na arenie międzynarodowej, jak wewnątrz kraju, Sobieski konsekwentnie realizuje poszczególne etapy swego planu. Cele zdawały się już bliskie osiągnięcia, gdy zawarł traktat z Francją w Jaworowie /11 czerwca 1675/, rozejm z Turcją w Żurawnie /17 października 1676/ i układ ze Szwecją w Gdańsku /4 sierpnia 1677/. Traktaty jaworowski i gdański były, ze względu na opozycję wewnętrzną, tajne.

Polityka bałtycka obok swego tła międzynarodowego miała i nie mniej ważne, a właściwie jeszcze ważniejsze, aspekty wewnętrzne. Zdobyte na elektorze Prusy Książęce miały się stać, według zamysłów Jana III, dziedzicznym księstwem we władaniu rodu Sobieskich. Dawałoby to rodowi temu szansę również na elekcyjną lub dziedziczną koronę polską, a to już wiązało się z królewskimi planami reform wewnątrznych.

Król wiedział, że dalszy postęp anarchii w życiu politycznym kraju, której najjaskrawszym przykładem były wówczas sejmy, może doprowadzić Polskę do katastrofy. Rzeczpospolita musi mieć władzę silną, która zdolna byłaby sprawować rzeczywiste rządy. W październiku 1674 r., a więc w kilka miesięcy po elekcji, zwierzył się dyplomatom francuskim, iż gotów jest przeprowadzić w Polsce absolutystyczny zamach stanu^{15/}. Absolutystyczny

15/ J.w., s. 1189.

oczywiście na miarę polską, a nie francuską, nie zamierzał bowiem zlikwidować takich instytucji przedstawicielsko-stanowych szlachty jak sejm, sejmiki czy trybunały. Nie zamierzał też zbudować w Warszawie Bastylji, ani wprowadzić polskich lettres de cachet. To na pewno! Ale z drugiej strony chciał znacznie wzmocnić władzę centralną, wprowadzić dziedziczność tronu, znieść zgubne liberum veto, ukrócić gadulstwo sejmów. Autor pisma propagandowego, które ukazało się w końcu grudnia 1678 r. w okresie sejmu grodzieńskiego, pisma bez najmniejszej wątpliwości inspirowanego przez króla i jego otoczenie, biadoli nad stanem państwa i dochodzi do wniosku, że nieodzowna jest Rzeczypospolitej "imperandi facultas et obsequendinecessitas, czego wszystkiego już u nas nie masz, bo secretus in paucis imperium"^{16/}.

Jakiegokolwiek wzmocnienie władzy królewskiej w Polsce było w pojęciu szlachty i kierujących nią magnatów równoznaczne z absolutum dominium, a o nim słyszeć nie chciano, nienawidzono je wręcz patologicznie. Jak zauważył trafnie jeden z cudzoziemców, lekarz królewski, Irlandczyk Connor, zastraszająco działały tu przykłady turecki i moskiewski^{17/}. Szczególna zaciekleść opozycji skierowała się zarówno w pierwszych latach panowania Jana III-go, jak i później, przeciwko próbom zapewnienia pierworodnemu królewskiemu Jakubowi korony polskiej jeszcze za życia ojca.

Niestety, rozwój sytuacji międzynarodowej i rosnąca stale w siłę opozycja wewnętrzna zniszczyły ambitne plany króla. Zaniepokoiły one niemal wszystkich sąsiadów Polski, nie tylko Brandenburgię. Do zdecydowanej kontrakcji przystąpili Habsbur-

16/ Z. W ó j c i k, "Rozmowa ziemianina z statystą". Z dziejów propagandy politycznej w czasach Jana III Sobieskiego, "Sobótka", r. XXX, 1975, nr 2, s. 329.

17/ B. C o n n o r, The History of Poland in Several Letters to Persons of Quality /.../, vol. II, London 1698, s. 7.

gowie austriaccy i to na dwóch frontach - w Polsce i na arenie międzynarodowej. Poparci przez papieża i elektora zaktywizowali opozycję magnacką przeciw Sobieskiemu, na czele z biskupem krakowskim Trzebickim, kanclerzem wielkim Janem Leszczyńskim, hetmanem wielkim Dymitrem Wiśniowieckim oraz Pacami na Litwie. Opozycja ta zawiązała najpierw, jeszcze w roku 1675, tajną konfederację przeciw koronacji Jana III, następnie zaś przystąpiła do generalnego ataku na jego politykę wewnętrzną i zagraniczną podczas sejmów w latach 1677 i 1678/79. W 1677 r. wymuszono na Sobieskim, by odnowił pakt przyjaźni ze zniechęconymi przezeń Hohenzollernami i nieprzyjazyłymi mu Habsburgami. Król musiał wyrazić na to zgodę i to w okresie szczytowego rozkwitu swej polityki bałtyckiej, z której przecież nie zamierzał jeszcze wcale rezygnować. Najlepszy dowód, że rychło po sejmie 1677 r., na którym nastąpiła *renovatio pactorum* z elektorem i cesarzem, udał się do Gdańska, by tu w dniu 4 sierpnia podpisać z przedstawicielem króla szwedzkiego, Liliehookiem, tajny traktat gdański ostrzem swym skierowany przeciw Brandenburgii!

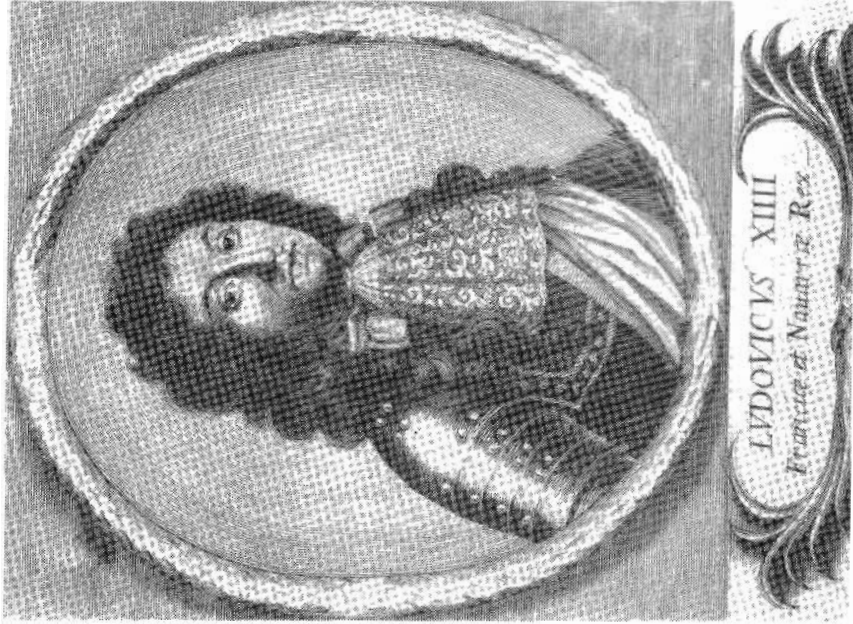
Na arenie międzynarodowej Habsburgowie rozegrali przeciwko Sobieskiemu przede wszystkim kartę moskiewską. W październiku 1676 r. cesarz Leopold I zawarł z carem Fiodorem traktat, mający zabezpieczyć obu kontrahentów przed ewentualnym atakiem ze strony Polski i Turcji. Równocześnie obaj sygnatariusze połączyli swe wysiłki, aby zapobiec przejściu władzy absolutnej przez Jana III i ograniczeniu złotej wolności szlacheckiej w Polsce.

Większość szlachty i magnaterii nie rozumiała Jana III lub rozumieć go nie chciała. Obłądny strach przed absolutem dominium doprowadził na przykład do tego, że nazajutrz po rozejmie z Turkami w roku 1676 zredukowano poważnie liczebność wojska, bojąc się, że król zechce użyć je do zaprowadzenia w kraju rządów absolutnych. Skutek był taki, że z rozbrojoną prakty-

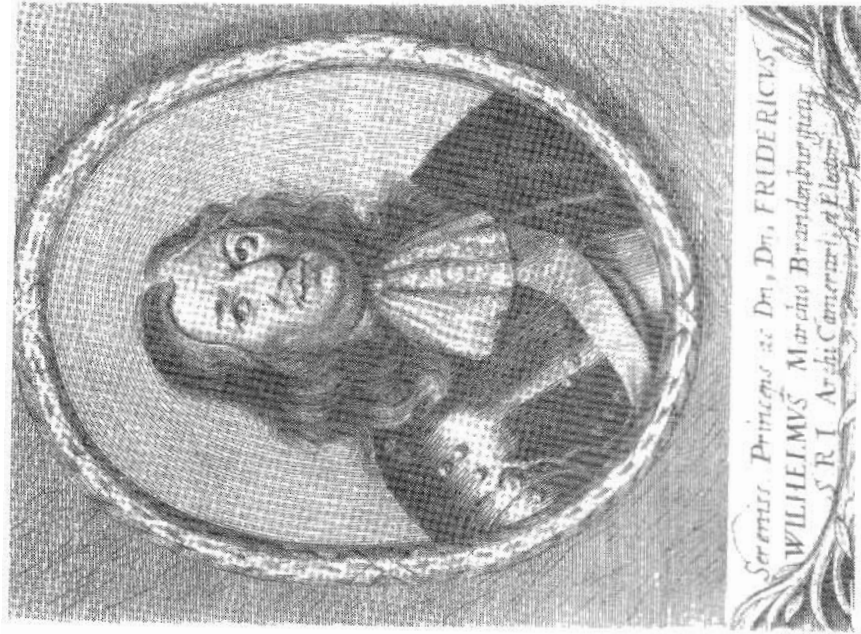


IOANNES III. D.G. REX PO-
LONARUM MAGNUS DUX LITHU-
ANIAE. UKRAINAE.

1. Jan III Sobieski Repr. z „Theatrum Europaeum”,
XII, Frankfurt nad Menem 1691. Fot. Biblioteka Naro-
dowa — Zakład Reprografii.



2. Ludwik XIV. Repr. z „Theatrum Europaeum”, XII, Frankfurt nad Menem 1691. Fot. Biblioteka Narodowa — Zakład Reprografii.



3. Fryderyk Wilhelm. Repr. z „Theatrum Europaeum”, XI, Frankfurt nad Menem 1691. Fot. Biblioteka Narodowa — Zakład Reprografii.

cznie Rzeczpospolitą Turcy przestali się liczyć i narzucili jej ciężkie warunki pokojowe /1678/.

Sobieski z godnym podziwu uporem stawiał czoło wszystkim trudnościom zewnętrznym i wewnętrznym, piętrzącym się na drodze realizacji polityki bałtyckiej. Kontynuował swą tajną dyplomację. Ostateczny cios przyszedł jednak z zewnątrz. Sprzymierzeni z Francją i królem polskim Szwedzi ponosili systematyczne porażki i klęski w wojnie z Brandenburgią, a ich akcja dywersyjna w Prusach Książęcych w zimie 1678/79 r. przewidziana traktatem gdańskim, zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Decydujące znaczenie miało jednak to, że w latach 1678-1679 nastąpiła pacyfikacja w Europie Zachodniej. Ludwik XIV uratował wprawdzie swego szwedzkiego sprzymierzeńca od ostatecznej klęski, ale równocześnie zawarł z wielkim elektorem Fryderykiem Wilhelmem traktat pokojowy w Saint-Germain-en-Laye /29 VI 1679/, następnie zaś dodatkowy tajny układ /25 IX 1679/, w którym elektor brandenburski zobowiązał się wzamian za subsydia pieniężne poprzeć kandydaturę króla francuskiego lub delcina na najbliższej elekcji cesarskiej. W ten sposób Fryderyk Wilhelm, ów "lis znad Szprewy" przedzierzgnął się z jednego z groźnych wrogów Ludwika XIV w jego sprzymierzeńca. Nic dziwnego, że w tych warunkach znajdujący się u szczytu potęgi król-słońce stracił całkowicie jakiekolwiek zainteresowanie w popieraniu wrogów elektora, a więc i Sobieskiego, a tym samym i jego polityki bałtyckiej. Próby porozumienia z Portą zakończyły się również zupełnym fiaskiem, zarówno wskutek wielkomocarstwowego szowinizmu tureckiego, jak i słabości Rzeczypospolitej. Stosunki z Rosją uległy ponownie pogorszeniu, a o zwrocie utraconych na wschodzie terytoriów nie było już co marzyć.

Plany króla polskiego runęły, niczym domek z kart. Sobieski-mąż stanu poniósł wielką, niepowetowaną klęskę, a wraz z nim takąż samą klęskę poniosła i Polska. Wspaniała, jakaś neo-jagiellońska wizja wskrzeszenia mocarstwowej Rzeczypospolitej,

rozwiązała się raz na zawsze. Ale czy z wielkiej polityki króla nie zostało nic? Trafnej odpowiedzi na to pytanie udzielił już blisko pół wieku temu Kazimierz Piwarski. Oto, co pisał on na ten temat:

"Nie wprowadził wprawdzie Jan III w czyn swych planów bałtyckich, nie zdołał zdobyć dla Rzeczypospolitej, czy dla swego syna Prus Wschodnich, na nieprzezwyciężone natrafił bowiem przeszkody. Niemniej swą polityką w latach 1675-1679 przyczynił się walnie do pozbawienia Fryderyka Wilhelma owoców jego zwycięstwa nad Szwecją i odsunięcia Hohenzollernów od ujścia Odry na pół jeszcze wieku"^{18/}. A to z punktu widzenia polskiej racji stanu było osiągnięciem o pierwszorzędym znaczeniu.

Klęska nie załamała jednak Sobieskiego. Wyciągnął z niej właściwe wnioski i z rozwagą i zręcznością dokonał zasadniczych przesunięć na szachownicy politycznej. Polegały one na zerwaniu z polityką profrancuską i ponownym zwrocie ku Austrii, co oznaczało w konsekwencji wznowienie wojny tureckiej. To była wówczas jedyna polityka, ciesząca się poparciem szlachty i zdecydowanej większości magnaterii. Projekt zerwania z Francją znalazł również poparcie Marysieńki, obrażonej głęboko na Ludwika XIV, że nie traktował ani jej, ani jej rodu we Francji z należytych respektom.

Sprawa nie okazała się jednak tak łatwą, jak to początkowo przypuszczał Jan III. Zwolennicy Habsburgów w Polsce zbyt mocno już byli zaangażowani w walkę z dworem i jego zamysłami reformatorskimi, by bez wahania mogli od razu pogodzić się z królem. Dotychczasowi zwolennicy profrancuskiej orientacji Sobieskiego, widząc wyraźną zmianę jego linii politycznej, przeszli do zdecydowanej opozycji, gdzie spotkali się ze swoimi nowymi sojusznikami - stronnikami i agentami elektora. Powstały

^{18/} K. P i w a r s k i, Polityka bałtycka Jana III w latach 1675-1679, /w:/, Księga pamiątkowa ku czci Wacława Sobieskiego, t. I, Kraków 1932, s. 265.

zamysły detronizacji Jana III. Król znalazł się w odosobnieniu. A i nowy sprzymierzeniec, na razie in spe, cesarz Leopold I, nie kwapił się specjalnie z przyjaźnią, mając bowiem wolne ręce w Europie Zachodniej, nie obawiał się już tak Turcji i nie potrzebował jeszcze w tym momencie pomocy Polski.

Sobieski - polityk rozegrał jednak tę niezwykle trudną grę bardzo umiejętnie. Udało mu się rozbić opozycję wewnętrzną, przeznaczając na kozła ofiarnego podskarbiego Andrzeja Morsztyna, drugiego zaś opozycjonistę i wroga Stanisława Jabłonowskiego honorując buławą wielką koronną. Równocześnie udało mu się ostatecznie sfinalizować sprawę przymierza z cesarzem, w czym wydatnie pomogło mu coraz wyraźniej rysujące się zagrożenie Austrii przez Turków. 31 marca 1683 r. podpisany został traktat przymierza zaczepno-odpornego między obu państwami, a 12 września tegoż roku połączone siły polskie, cesarskie, i książąt Rzeszy odniosły wspaniałe zwycięstwo nad oblegającą Wiedeń armią osmańską, dowodzoną przez wielkiego wezyra Kara Mustafę. Głównym autorem zwycięstwa był bezsprzecznie król polski, który po mistrzowsku, ze znakomitym wykorzystaniem warunków topograficznych, zaplanował i przeprowadził decydujący atak husarii polskiej ze szczytu Kahlenbergu.

To wiekopomne zwycięstwo, które przyniosło tyle chwały Polsce, jej armii i przede wszystkim królowi, które odbiło się głośnym echem w całej Europie od Atlantyku po Moskwę i od Szkocji po Bałkany, było ostatnim wielkim błyskiem Rzeczypospolitej na międzynarodowej arenie politycznej i wojennej. Było też, w moim głębokim przekonaniu, ostatnim wielkim akordem polityki Sobieskiego. Ale czy może być jednoznacznie oceniane przez potomnych /w tym oczywiście i historyków/, tylko jako wielkie, chwalebne zwycięstwo, jako uratowanie chrześcijańskiej Europy przed półksiężycem?

Było sprawą całkowicie jasną, że gdy zwały się wielkie plany bałtyckie Sobieskiego, gdy w opozycji przeciw niemu zjed-

noczył się prawie cały naród szlachecki, gdy opuścił go Ludwik XIV, gdy nie mógł dojść do porozumienia z Rosją i nie znalazł żadnego zrozumienia dla swej polityki w oczach Turków, zwrot w jego strategii międzynarodowej stał się nieunikniony. W latach 1678/79 nie miał Sobieski absolutnie innego wyjścia. Nie wyłączną, ale walną winę w tym, że nie mógł zrealizować swych planów, że nawet nie mógł po Chocimiu i Żurawnie zawrzeć korzystnego pokoju z Portą, ponosi szlachta polska i kierujące nią koterie magnackie, bez skrupułów wysługujące się ościennym potencjom. Jakże słusznie stwierdziła Rada Senatu poświęcona omówieniu warunków pokoju narzuconych Polsce przez Turków, która odbyła się we Lwowie w czerwcu 1678 r., że "to nasza własna jest wina, żeśmy zbawiennych rad Króla JMci słuchać nie chcieli, nie posuwając zwycięskiego pod Chocimiem oręża i w wielu innych przypadkach, dobrowolnieśmy więc prawie to jarzmo /tj. tureckie/ na siebie włożyli"^{19/}.

Ale był to głos zupełnie odosobniony, a ponadto krótkotrwały. Olbrzymia większość mniej się obawiała najazdu tureckiego, niż "absolutystycznych knował" króla, i dlatego nie dopuściła, by po kampanii żurawińskiej nieuszczerplone liczebnie wojsko zostało w jego ręku.

Powrót do orientacji proaustriackiej i antytureckiej oznaczał, że z naprawdę wielkiej polityki Jan III już wtedy musiał zrezygnować. Zamiast na Królewiec, czy na Berlin, pomaszerował w końcu na Wiedeń. Jego wspaniałe zwycięstwo było wprawdzie początkiem końca potęgi tureckiej, ale Polsce ani na dalszą, ani na bliższą metę, żadnej poważniejszej korzyści nie przyniosło, jeśli nie liczyć zwrotu przez Turcję w traktacie karłowickim /1699/ zagrabionych Polsce ziem - Ukrainy i Podola z Kamieńcem. Jan III zawarłszy w 1684 r. z cesarzem, Wenecją i pa-

^{19/} Z. W ó j c i k, Rzeczpospolita wobec Turcji i Rosji 1674-1679, Wrocław 1976, s. 137-138.

pieżem przymierze antytureckie, tzw. "Ligę Świętą", znalazł się - jak to trafnie określono w historiografii - "w jarzmie" tejże ligi. Oznaczało to nie tylko rezygnację z polityki bałtyckiej, zaniechanie wszelkich myśli o odzyskaniu Śląska, konieczność wprzęgnięcia się do rydwanu polityki habsbursko-pańskiej nie dającej Polsce żadnych większych perspektyw, ale również konieczność kapitulacji przed Moskwą. "Liga Święta" nie mogła się obejść bez Rosji, ale Rosja udział swój w koalicji antytureckiej uzależniała twardo od uregulowania swych stosunków z Rzeczpospolitą, na warunkach oczywiście korzystnych dla państwa moskiewskiego. "Wiecznyj mir" z maja 1686 r. w historiografii polskiej zwany "traktatem Grzymałtowskiego", przypieczętował definitywną klęskę Polski w jej walce ze wschodnim sąsiadem nie tylko o restitutio ablatorum z Kijowem na czele, utraconych w wojnie z lat 1654-1667, lecz również o hegemonię w Europie Wschodniej. Co więcej, pokój ów, jedna z największych porażek dyplomacji polskiej, rzucał ponury cień na przyszłość Rzeczypospolitej, zapowiadając jej uzależnienie od Rosji.

Sobieski w pełni zdawał sobie z tego sprawę, dlatego przed ratyfikacją traktatu podjął nową wyprawę wojenną przeciw Turkom, żywiąc nadzieję, że zwycięstwo na tyle wzmocni pozycję Polski, iż Moskwa zmuszona będzie pójść na pewne ustępstwa. Niestety! Kampania mołdawska 1686 r. nie tylko nie przyniosła żadnych sukcesów, ale przeciwnie, stała się grobem chwały wojennej wielkiego wodza. Nie mógł on już odwlec tragicznego momentu ratyfikacji "wiecznego pokoju" i dosłownie ze łzami w oczach uczynił to we Lwowie w grudniu 1686 r.

Jakąż tragiczną ironią losu było i to, że zwycięstwo wiedeńskie zamiast polepszyć, pogorszyło sytuację Jana III w kraju. Magnateria, przerażona ogromnym wzrostem autorytetu króla w Europie, nasiliła akcję przeciw niemu, pociągając za sobą masy szlacheckie. Już w 1684 r. wojewoda poznański Krzysztof

Grzymałtowski, marszałek wielki koronny, statysta i pisarz znamienity - Stanisław Herakliusz Lubomirski, podskarbi wielki litewski - Benedykt Sapieha oraz pewien zaufany człowiek hetmana Jabłonowskiego zawarli między sobą układ, w którym zobowiązali się, między innymi, nie podejmować żadnej współpracy z dworem, natomiast zwalczać wszelkie zamysły absolutystyczne króla z elekcją vivente rege na czele. W sprawie przeciwdziałania obiorowi królewicza Jakuba na tron - o czym niewątpliwie myślał Sobieski - zwrócili się opozycjoniści o poparcie do wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma, który oczywiście nie odmówił, a w 1686 r. podpisał z Austrią i Szwecją układy w obronie wolnej elekcji w Polsce.

W nienawiści do Sobieskiego i jego planów dynastycznych i reformatorskich złączyli się wszyscy niemal magnaci i ich szlachecka klientela bez względu na orientacje w polityce zagranicznej. I "Francuzi" i "Austriacy" rozpoczęli przeciw niemu bezpardonową, zacieklą walkę. Nie było oszczerstwa ani kłamstwa, do którego by się nie zniżyli, byle tylko zaszkodzić królowi. Sejmy /np. 1685, 1688/89/ stały się widownią gorszących zajęć i właściwie obraży majestatu. Pełne prawdy były słowa napisane w jednej ze współczesnych broszur politycznych pt. "Examen wolności polskiej".

"Żadne stworzenie boskie - czytamy tam - nie jest difficultus tractatu nad ludzie, i między ludźmi żadna nacja nad Polaków, dlatego, że in regimine status nie to im się podoba, co by ad conservationem ich służyć miało, ale jeno to co auget nierząd i niezgodę"^{20/}.

Będąc w pełni świadom, że bez uspokojenia wewnętrznego i bez pozyskania, czy pokonania opozycji nie może prowadzić żadnej konsekwentnej i dającej jakieś widoki polityki zagranicznej, Jan III podejmuje walkę z nienawidzącymi go magnatami.

20/ W. K o n o p c z y ń s k i, o.c., t. II, s. 95.

Poza oparciem u najbliższych powierników, którymi w tych latach byli tacy ludzie, jak sekretarz królewski, a później referendarz koronny Stanisław Szczuka, osobisty przyjaciel króla, wojewoda bełzki a od roku 1689 podskarbi wielki koronny - Marek Matczyński, czy kasztelan sandomierski Stefan Bidziński, mógł Sobieski w tym czasie liczyć na część, i to sporą, szlachty. Rzecz ciekawa i godna odnotowania, że większość czołowych regalistów tego okresu wywodziła się ze średniej szlachty, nie zaś z jej najbogatszej warstwy.

Sytuacja tak się ukształtowała, że Sobieski mógł zawiązać konfederację części szlachty i rozpocząć walkę zbrojną z opozycją magnacką. Zachęcał go do tego wspomniany Bidziński, nawołując króla, by puścił krew Rzeczypospolitej. Na tragicznym sejmie warszawskim 1688/89 większość posłów żądała tzw. sejmu konnego i konfederacji wojskowej w celu bezwzględnego rozprawienia się z opozycją. Poważna część szlachty zadeklarowała na sejmikach relacyjnych całkowite poparcie królowi i prosiła go, aby mimo wszystko "tej obłąkanej Rzeczypospolitej nawą... raczył kierować"^{21/}.

Sobieski nie wykorzystał jednakże tej szansy zniszczenia opozycji, nie podjął ryzyka wojny domowej. Dlaczego? Czy lękał się narażenia powierzonego mu państwa na wielkie niebezpieczeństwo inwazji z zewnątrz, która w chwili wybuchu walk wewnętrznych w Rzeczypospolitej stałaby się realną groźbą? Czy - jak pisał historyk - "cofał się - pamiętając boleśnie zaciekłość tłumów gołąbskich - przed radykalniejszymi posunięciami"?^{22/} Czy może był już po prostu za stary psychicznie i zbyt rozgoryczony po tylu doznanych zawodach i klęskach, by podjąć tak brzemiennej w skutki decyzję?

21/ O. Laskowski, o.c., s. 319.

22/ J. Wolicki, Król Jan III Sobieski, o.c., s.36.

Przy obecnym stanie badań próżno byłoby szukać jednoznacznej odpowiedzi na każde z postawionych tu pytań, które przecież możnaby jeszcze mnożyć. Na pewno wszystkie zawierają w sobie elementy, które złożyły się na rzeczywistą przyczynę takiego a nie innego postępowania króla. Wydaje się jednak, że w okresie, o którym mowa /1688-1689/ był to już człowiek niezdolny do wielkiej akcji, do wielkiej polityki. Najbardziej chyba znamienne są tu mocne a zarazem tragiczne jego słowa wygłoszone na senatus consilium po sejmie grodzieńskim w dniu 24 marca 1688 r. Wysłuchali ich senatorowie w grobowej ciszy, Władysław Konopczyński nie zawahał się określić je, jakże słusznie, jako "proroczy głos króla Jana, ostatni boleścią rozdarty apel jego do narodu"^{23/}.

"Zdumiewa się i słusznie - mówił z boleścią król - cały świat nad nami i nad rządami naszymi, zdumiewa się Rzym z głową chrześcijaństwa, zdumiewają się sprzymierzeńcy, zdumiewa się pogaństwo, ale zdumiewa się sama natura, która najmniejszemu i najlichszemu zwierzęciu dawszy sposób obrony, nam tylko samym odejmuje nie jakąś przemoc albo nieuniknione przeznaczenie, ale jakoby z umysłu jakiego nasadzona złośliwość. O, dopiero zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i tryumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszonej sławie, spotka nas teraz, ach, żal się Boże, wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy widzimy bez sposobów i prawie bezradni albo niezdolni do rady". W dalszym ciągu swej mowy Sobieski raz jeszcze złożył obietnicę, że będzie szanował wszystkie wolności szlacheckie /idea zgubnego liberum veto raz jeszcze zatriumfowała na tym sejmie!/, ale jednocześnie powtórzył za Biblią tragiczne proroctwo: "Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwę zniszczoną zostanie!"^{24/}.

23/ W. Konopczyński, o.c., t. II, s. 115.

24/ Tekst w licznych odpisach rękopiśmiennych. Cytuję według Konopczyńskiego, j.w., t. II, s. 115.

Próby wprowadzenia dziedzicznej monarchii i reformy sejmowania tak, by w Rzeczypospolitej istniała rzeczywista "imperandi facultas", nie powiodły się na całej linii. Jan III poniósł zdecydowaną klęskę w walce z opozycją magnacką, może przede wszystkim dlatego, że nie potrafił zapomnieć o tym, iż sam był jednym z magnatów, nie potrafił wznieść się ponad nich.

I z jednej jeszcze rzeczy należy zdać sobie sprawę. Sobieski był wielkim wizjonerem, wielkim strategiem politycznym, słabym natomiast taktikiem. Nie potrafił dobrze na codzień prowadzić gry politycznej.

Wspomnieliśmy wyżej, że dążył on do opanowania sytuacji wewnętrznej, zdając sobie sprawę, że jest to *conditio sine qua non* dalszej akcji polskiej na arenie międzynarodowej. Ale i tu niepowodzenia i klęski szły jedne po drugich. Mimo to widzimy jeszcze niejedną błysk wysokiego kunsztu politycznego króla Jana. Wojnę z Turcją, toczoną po 1683 r. przez wiele lat bez przerwy, usiłuje on wykorzystać dla realizacji ambitnych, a nawet rzecz by można - wielkich planów. Tylko tym razem zmienił się kierunek: nie ku Bałtykowi, lecz ku Morzu Czarnemu. Sobieski rozpoczął politykę mającą na celu wzmocnienie pozycji Polski nad Dunajem i nad Morzem Czarnym - na Węgrzech, w Siedmiogrodzie i na Wołoszczyźnie. Nie liczył się przy tym wcale ze sprzymierzeńcami, jakgdyby chciał się wyzwolić z "jarzma Ligi Świętej". Było to szczególnie widoczne w jego polityce węgierskiej.

W czasie kampanii 1683 r. unikał starć z powstańcami węgierskimi, którzy pod wodzą Tököly'ego walczyli przeciw Habsburgom po stronie tureckiej. Starał się pozyskać i jego i księcia siedmiogrodzkiego Apaffy'ego, odciągając ich od Porty. Mimo wszelkich przeszkód, przede wszystkim przeciwdziałania Austrii, urok zwycięstwa wiedeńskiego, wzmocniony jeszcze dalszymi sukcesami kampanii 1683 r., działał wyraźnie. Udana wyprawa kasztelana krakowskiego Andrzeja Potockiego na Podole

i Ukrainę i propolskiego hetmana kozackiego Stefana Kunickiego do Mołdawii, przysporzyły Polsce nowych sprzymierzeńców, aczkolwiek nie na długo. Na stronę Rzeczypospolitej przeszedł gospodar mołdawski Petryczejko, a Apaffy i gospodar wołoski, Serban Contacuzino, deklarowali się z chęcią uznania zwierzchnictwa polskiego.

Jakże charakterystyczny jest tu jeden z dokumentów dyplomatycznych wystawiony z polecenia króla w 1689 r. w którym czytamy, że "consequenter utraque Valachia przysięgała zawsze królom polskim wierność i poddaństwo dozgonne, które i teraz praetenditur od Polaków"^{25/}. W innym z tego samego czasu czytamy: "Domówić się /w czasie rokowań z Turkami - ZW/ przy odzyskaniu Podola i Ukrainy, Wołoskiej i Multańskiej ziemi jako patrimonium Reipublicae"^{26/}.

Słusznie i pięknie o tym aspekcie powiedeńskiej polityki Jana III napisze Konopczyński: "Sobieski przez cały czas wojny tureckiej, póki mu życia starczy, dążyć będzie do wydarcia spod despotycznego panowania zarazem Osmanów i Habsburgów wszystkich krajów nad Dolnym Dunajem - Węgier, Siedmiogrodu, Mołdawii i Multan"^{27/}.

Jest rzeczą ważną i ze wszechmiar godną przypomnienia, że król polski był jednym z ówczesnych mężów stanu, który zdawał sobie sprawę, że zwycięstwo pod Wiedniem załamało ekspansywną politykę turecką, ale - żeby je w pełni wykorzystać - trzeba koncentrycznie uderzyć na imperium osmańskie i zniszczyć jego

25/ "Instrukcja /.../ na przetłumaczenie pakt tureckich /.../", z dn. 15 marca 1689 r., Arch. Czart. TN 182, nr 110, s. 59 nn.

26/ "Konnotacja jakieby pacts z Turkami zawierać in quantum bylibyśmy superiores nad nimi" z r. 1689, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkp. III 6880, k. 44-v.

27/ W. K o n o p c z y ń s k i, o.c., t. II, s. 106.

agresywną siłę. "To jest ten czas - pisał rychło po zwycięstwie - którego wieki czekały i jeżeli go opuścimy, Panu Bogu odpowiadać za to będziemy"^{28/}.

Dążąc konsekwentnie do złamania agresywnej potęgi imperium tureckiego, a jednocześnie do uniezależnienia się od partnerów "Ligi Świętej", szukał sprzymierzeńców poza jej ramami. I, co ciekawsze, szukał ich w świecie islamu. Szczególną uwagę zwrócił na Persję, politycznego i religijnego rywala Turcji na Bliskim Wschodzie, a także na Tatarów, licząc - nie bez podstaw - na wciąż nie wygasłe na Krymie tendencje do zrzucenia zwierzchności tureckiej. Snuł również wspólnie ze swymi aliantami z Linzu plany dotarcia do patriarchy aleksandryjskiego i do chrześcijańskiego władcy Abisynii, Ijasa I-go.

Akcja na dworze isfahańskim prowadzona wspólnie z cesarzem i Wenecją skończyła się zupełnym niepowodzeniem, na co złożyło się wiele czynników, między innymi poważny wpływ wywarła dyplomacja francuska, głęboko zainteresowana w tym, by imperium osmańskie nie znalazło się w śmiertelnych kleszczach.

Fiaskiem skończyła się także próba pozyskania Tatarów krymskich. A przecież podejmując te próby opierał się Sobieski na realnych, zdawałoby się przesłankach! Wszyscy byli bowiem świadkami, że zarówno pod Wiedniem, jak i później pod Parkanami, Tatarzy unikali wyraźnie starcia z Polakami. Co więcej, dwaj chanowie, którzy rządzą Krymem w okresie powiedeńskim - Hadży Gerej i dobrze znany Janowi III Selim Gerej, nawiązali z królem polskim ożywione kontakty dyplomatyczne w latach 1684-1686. Sobieski nie bacząc na to, że jeszcze w 1679 r. proponował carowi moskiewskiemu całkowite zniszczenie Krymu, teraz wyciągał rękę do Tatarów, deklarując, że pragnie, aby stali się oni wolnym narodem.

^{28/} C. Ch o w a n i e c, Z dziejów polityki Jana III na Bliskim Wschodzie, "Kwart.Histor.", t. XL, 1926, s. 152.

W lutym 1685 r. został wyprawiony do Bakczysaraju wysłan-
nik królewski, Tomasz Golczewski. Instrukcja, poselska, jaką
otrzymał, znakomicie wyrażała aktualne tendencje w polityce
Jana III wobec Tatarów, niezwykle interesujące. W dokumencie
tym Sobieski zwraca uwagę przede wszystkim na to, że Tatarzy
długo znosili niewolę i upokorzenia ze strony Turków. Chanowie
są zupełnie zależni od Porty, a - co gorsza - już nie tylko
sułtanowie tureccy, ale nawet ich wezyrowie, mogą zrzucić Ge-
rejów z tronu, kiedy chcą i pod byle jakim pretekstem. Ani Po-
lacy, ani nikt nie chce pchać Tatarów do wojny z Turcją, ale
istnieje teraz okazja ku temu, by nie wspierając orężem sułta-
na, wyzwolić się z jego niewoli.

"Niechaj zważy chan - czytamy w tym elaboracie królewskim -
co mają Tatarowie do Polaków albo do innych chrześcijan, jako
Polacy i inni chrześcijanie do Tatarów? Tatarowie ani pragną
cudzego, nie chcą się uczynić panem całego świata, chrześcija-
nie też, ani Polacy, nie chcą ani potrzebują Krymu, ani żadnej
rzeczy z tych, co należą chanowi i Tatarom. O cóż tedy wojować
mają?"^{29/}.

Apel króla polskiego wywarł niewątpliwe wrażenie na chanie,
ale realna ocena sytuacji nie pozwalała mu na zerwanie z Tur-
cją. Przy wszystkich, jak mówiliśmy, niewygasłych jeszcze ten-
dencjach wolnościowych na Krymie zdawano tam sobie sprawę z
alternatywy protekcji tureckiej. Nie była nią mianowicie - mó-
wiąc dzisiejszym językiem dyplomatycznym - "pokojowa koegzys-
tencja" z Polską i Rosją, lecz zniszczenie chanatu przez te
państwa lub przez jedno z nich, co w końcu, jak wiadomo, na-
stąpiło. Też przecież w tym celu urządził wkrótce /1687 i 1689/
książę Golicyn swe dwie, nieudane zresztą, wyprawy na chanat.

^{29/} T e n ż e, Sobieski wobec Tatarszczyzny 1683-1685,
"Kwart. Histor.", t. XLII, 1928, s. 60-61.

Nie powiodły się więc próby pozyskania Tatarów. Rozwiązał się jeszcze jeden, jak się miało okazać, miraż Sobieskiego. Spróbował raz jeszcze chwycić się rydwana francuskiego, oburzony do głębi na Habsburgów, którzy pokrzyżowali plany małżeństwa jego najstarszego syna Jakuba z wdową po Ludwiku Hohenzollernie, Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. Uczynili to przy tym w sposób uwłaczający godności króla. Dyplomacja francuska wyszła mu znowu naprzeciw, ale cała polityka okazała się chybić na już in statu nascendi. Próby mediacji między Polską i Wysoką Portą rozbiły się ponownie o opór turecki. Ludwik XIV nie dawał żadnych gwarancji, związanie się z nim nie dawało Rzeczypospolitej właściwie nic, narażało ją zaś na groźny konflikt jednocześnie z Austrią, Brandenburgią i Rosją. Zestawienie tych trzech państw jest już w końcu XVII wieku ogromnie wymowne.

W 1690 r. zbliża się Sobieski ponownie do Austrii, próbuje jeszcze rozegrać, zgraną już przecież, kartę tatarską. Oczywiście przegrywa. Turcy przez Tatarów proponują mu wprawdzie /1692/ zwrot Kamieńca, Podola i Ukrainy, ale nie tylko wzamian za pokój separatystyczny, lecz przede wszystkim za wspólną wojnę z Rosją. Propozycja ta była wtedy i dla Rzeczypospolitej i dla jej króla nie do przyjęcia.

Jan III był już zresztą w tym czasie, o czym wspominaliśmy wyżej, człowiekiem przedwcześnie zestarzałym, pełnym goryczy po doznanych niepowodzeniach i klęskach, przeraźliwie osamotnionym, tak w kraju jak i - częściowo - w rodzinie, a także małostkowym i zdziwaczałym, a przede wszystkim przeraźliwie chciwym. Gdy się bliżej przyjrzedź ostatnim latom jego życia, uparcie przychodzi na myśl strofy Terencjusza, które król mógłby powiedzieć o sobie: "Vae misero mihi! Quanta de spe decidit!"

Sobieski nie zrealizował żadnego ze swych planów politycznych, przede wszystkim tego największego, zwiazanego z Prusami Książęcymi. Od pomysłnej realizacji założeń polityki bałtyc-

kiej zależało dosłownie wszystko: i wzmocnienie międzynarodowego położenia Polski, i uzdrowienie jej ciężko już wtedy chorego organizmu państwowego. Trzeba było wrócić na stare, utarte, ale bez perspektyw i szkodliwe szlaki. Nie było już na nich miejsca dla wielkiej strategii, trzeba się było ograniczać tylko do taktyki, która w "jarzmie Ligi Świętej" równoznaczna była częstokroć po prostu ze zwykłą szamotaniną. A w dodatku Sobieski, wielki strateg polityczny, taktykiem był o wiele gorszym. Zresztą nie miało to już decydującego znaczenia, gdyż nikt w ogóle nie potrafiłby rozwiązać problemów, przed którymi stanął Sobieski. Anarchia polska i niesprzyjająca sytuacja międzynarodowa stawały się przeszkodami nie do przewyciężenia.

Za niewzruszony niemal dogmat uchodzi twierdzenie, że w polityce liczą się tylko rezultaty i tylko nimi mierzy się wielkość polityków i mężów stanu. W warunkach polskich oznaczałoby to, że od czterech prawie wieków nie mieliśmy żadnego wielkiego, ani nawet wybitnego polityka, gdyż w końcowym rozrachunku nic się nie udawało. Takie kryterium oceny jest więc dla nas nie do przyjęcia. Wolno nam przeto stwierdzić, że Sobieski był wielkim politykiem i mężem stanu choć w pewnym stopniu i wizjonerem. Nakreślił plan zasadniczej reformy państwa, ale prze-myślanej w ten sposób, by nie wprowadzała ona do Rzeczypospolitej absolutyzmu nie tylko typu moskiewskiego, czy tureckiego, ale nawet francuskiego, lub habsburskiego. W epoce, w której we wszystkich niemal państwach naszego kontynentu istniały rządy absolutne, fenomen polskiej "złotej wolności" szlacheckiej był z jednej strony piękny, ale z drugiej - wynaturzony. Stawał się tragicznie niebezpieczny. Czyż nie dawało wiele do myślenia to, że absolutni władcy ościennych mocarstw zawierali między sobą pakt i traktaty w obronie republikańsko-anarchicznego systemu politycznego w Rzeczypospolitej? Walki o reformę państwa nie podejmował Jan III ze straconych pozycji, przeciwnie: istniejące ściśle iunctim między poczynaniami na forum międzynarodowym i zamierzeniami wewnątrz kraju dawało mu

w pierwszych latach panowania wielkie szanse. Później niestety brakło mu już konsekwencji w działaniu.

Wielkie wizjonerskie plany, uporczywa, z wielkim trudem i poświęceniem prowadzona walka o uratowanie Polski przed niszczącą anarchią wewnętrzną i zaciskającymi się z zewnątrz klezczami, o odzyskanie przez nią utraconej pozycji mocarstwowej, pozwala nam stwierdzić bez wahania, że Sobieski chociaż popełnił niejedyn błąd, był wielkim mężem stanu. Ale stwierdzeniem tym nie można zamknąć rozważań, które podjęliśmy w tym szkicu. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że niepowodzenie jego polityki było tragedią dziejową Polski.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

Informacja źródłowo-bibliograficzna w eseseju o tak szerokim zakresie musi być siłą rzeczy ograniczona do pozycji najważniejszych lub specjalnie wykorzystanych w przedstawionym elaboracie. Archiwalia i rękopisy dotyczące Jana III Sobieskiego i jego polityki znajdują się we wszystkich niemal archiwach i zbiorach polskich posiadających materiały staropolskie. Wymieńmy najważniejsze z nich, takie, jak Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie /przede wszystkim zespoły podworskie i Archiwum Koronne Warszawskie/, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, zbiory rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, Zbiory Czartoryskich /Archiwum/ - Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie /tu w pierwszym rzędzie obfite w źródła Teki Narusze-wicza/, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, także Bibliote-ki PAN, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wroc-ławiu, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Biblioteki PAN w Kórniku, a także zbiorów Zakładu Dokumentacji Instytutu His-torii PAN w Krakowie.

Bogate materiały znajdują się również w archiwach i zbiorach zagranicznych. W ZSRR wymienić należy przede wszystkim archiwalia z Centralnego Archiwum Państwowego Akt Dawnych w Moskwie /Centralnyj Gossudarstwiennyj Archiw DREWNICh Aktow w Moskwie/, rękopisy z Leningradu /Biblioteka im. Sołtykowa-Szczedrina i Archiw Leningradzkiego Otdielenija Instituta Istori AN SSSR/ i Lwowa /Lwowska Biblioteka Akademii Nauk USRR/. Materiały źródłowe naświetlające politykę Sobieskiego znajdują się również w archiwach i zbiorach Wiednia /Osterreichisches Staatsarchiv/, Merseburga /Deutsches Zentralarchiv/, Paryża /Archives du Ministère des Affaires Étrangères, Archives Nationales, Bibliothèque Nationale/, Sztokholmu /Riksarkivet/, Rzymu, Wenecji i innych jeszcze miast Europy. Wynikało to z szerokiego zasięgu polityki Jana III i zainteresowania, jakie wywoływała ona w Europie, a nawet poza nią.

Ze źródeł drukowanych współcześnie wymienić trzeba w pierwszej kolejności tak obfite w wiadomości współczesne kroniki, jak "Theatrum Europaeum" i "Diarium Europaeum" oraz siedemnastowieczną pracę na czele z bezcenną "Gazette de France", której znaczenia dla badań nad ówczesną historią Polski historycy nie doceniają jeszcze należycie.

Wydawnictwa źródłowe nie są jeszcze zbyt liczne. Do okresu hetmańskiego najważniejsze są wciąż "Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego", t.1-2, Kraków 1880-1884 wyd. F. K l u c z y c k i e g o /Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia/. Liczne materiały z paryskiego archiwum spraw zagranicznych, głównie do pierwszego okresu panowania Jana III, opublikował K. W a l i s z e w s k i - "Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana III", t.1-3, Kraków 1879-1884 /Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia/. Rokowania z Turkami pod Żurawnem zostały zrelacjonowane w publikacji źródłowej pt. "Materiały do rokowań polsko-tureckich 1676" w wyd. J. W o l i n s k i e g o, "Przegląd Historyczny", t.XXIX, 1930 - 1931.

Kopalnię wiadomości o polityce tureckiej Sobieskiego znajdujemy również w wydawnictwie "Źródła do poselstwa Jana Gnińskiego, wojewody chełmińskiego, do Turcji w latach 1677-1678 /.../" w wyd. F. Pułaskiego, Warszawa 1907. Inne materiały dotyczące interesującego nas tematu znajdziemy w następujących wydawnictwach źródłowych: "Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres en France /.../", wyd. L. Farges, Paris 1888; "Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg". Bd. XIX-XXII. Berlin 1901-1904; J. Woliniński, Traktat Gdański 1677 r., "Teki Archiwalne", t. V, 1957; J. Sobieski, Listy /.../ do żony Maryi Kazimiery wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1860, oraz tenże, Listy do Marysienki, opr. L. Kukulski, t. I-II, Warszawa 1973; "Akta do dziejów króla Jana III sprawy roku 1683 a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające", wyd. F. Kluczycki, Kraków 1883; A. Ch. Załuski, Epistolarum historico-familiarum, t. I, partes I-II, Brunsbergae 1709.

Z opracowań wspomnieć należy przede wszystkim biografie Sobieskiego, w których siłą rzeczy odpowiednie partie zostały poświęcone jego myśli i działalności politycznej. Niema do tej pory ściśle naukowej pracy z tego zakresu, ale kilka istniejących pozycji popularno-naukowych reprezentuje wysoki poziom tego gatunku literatury. Wartościowa jest biografia, która wyszła spod pióra Ottona Forst-Battaglii, Jan Sobieski König von Polen, Zürich 1946. Wciąż jeszcze wracamy do prac A. Sliwińskiego, Jan Sobieski, Warszawa 1924, O. Laszkowskiego, Jan III Sobieski, Lwów 1933 i Londyn 1941, oraz J. Wolinińskiego, Król Jan III Sobieski. W 250-letnią rocznicę zgonu, Warszawa 1946. Znakomite są nadal partie syntezy naukowej Konopczyńskiego, Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, Warszawa 1936, poświęcone epoce So-

bieskiego, z którą żaden ogólny zarys historyczny wydany po wojnie w tym zakresie równać się nie może. Wiele ciekawych uwag dotyczących międzynarodowej polityki Sobieskiego znaleźć można w K. P i w a r s k i e g o, Osłabienie znaczenia międzynarodowego Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII wieku, "Roczniki Historyczne", t. XXIII, 1957, i Z. W ó j c i k a, Zmiana w układzie sił politycznych w Europie środkowowschodniej w drugiej połowie XVII wieku, "Kwart.Histor.", t. LXVII, 1960, z. 1.

Do okresu wczesnej działalności politycznej i czasów hetmańskich wciąż podstawową, aczkolwiek kontrowersyjną i zbyt stronnictwą w wielu sprawach, jest monumentalna monografia T. K o r z o n a, Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629-1674, t. I-III, Kraków 1898. Na politykę hetmana w okresie konfederacji gołąbskiej nieco światła rzucił A. P r z y b ó ś, Konfederacja gołąbska, Tarnopol 1936. Inne aspekty wczesnej polityki Sobieskiego poruszyli K. J a r o c h o w s k i, Z dziejów przedkrólewskich Jana Sobieskiego. Pierwotna polityka Jana III w latach 1675-1679, /w:/ Księga pamiątkowa ku czci Wacława Sobieskiego, t. I, Kraków 1932, a uzupełnił w cennym studium J. W o l i ń s k i, Sprawa pruska 1674-1675 i traktat jaworowski, "Przeгляд Historyczny", t. XXX, 1932, i w zbiorze Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego, Warszawa 1960, w którym zostały zamieszczone i inne rozprawy związane z polityką Jana III w pierwszych latach jego panowania. Pierwsze sejmy i walkę z opozycją omówił ostatnio K. M a t w i j e w s k i, Pierwsze sejmy z czasów Jana III Sobieskiego, Wrocław 1976. Szersze tło międzynarodowe tego okresu naszkicował Z. W ó j c i k, From the Peace Of Oliwa to the Truce Bakhchisarai. International Relations in Eastern Europe, 1660-1681, "Acta Poloniae Historica", 34, 1976.

Politykę wschodnią króla w tymże okresie przedstawili J. W o l i ń s k i, Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674-1675, Warszawa 1934 /odb. ze "Spraw Narodowościowych"/; t e n ż e, Komisi-

sja andruszowska 1674 roku, /w:/ Księga Pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięciolecia działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana, Warszawa 1929; t e n ż e, Po Chocimie 1673/74, "Przegląd Histor.", r. XXXVII, 1948, oraz w obszernej monografii Z. W ó j c i k, Rzeczpospolita wobec Turcji i Rosji 1674-1679. Studium z dziejów polskiej polityki zagranicznej, Wrocław 1976. Z historiografii obcej na uwagę zasługują przede wszystkim prace francuskie i szwedzkie, chociaż częściowo już przestarzałe. Z francuskich godne odnotowania są następujące pozycje: J. de D u H a m e l B r e u i l, Sobieski et sa politique de 1674-1683, "Revue d'Histoire Diplomatique", t. VII-VIII, 1893-1894; t e n ż e, Toussaint de Forbin et l'élection de Jean Sobieski, tamże, r. XXIII, 1909; t e n ż e, Première mission de Toussaint de Forbin en Pologne /1674-1677/, tamże, XXV, 1911; t e n ż e, La seconde mission de Toussaint de Forbin en Pologne /1680-1681/, tamże, XXVII, 1918; S. R u b i n s t e i n, Les relations entre la France et la Pologne de 1680 à 1683, Paris 1913, oraz z nowszych opracowań L. A n d r é, Louis XIV et l'Europe, Paris 1950. Sojusz Jana III ze Szwecją opracował historyk szwedzki, K. E. B i r n b a u m, Johan Sobieskis svenska förbindelser 1674-1677, /w:/ Karolinska Förbundets Årsbok, 1950, - i w Johan Sobieski och Sverige, Förbundet av år 1677 och dess upplösning, tamże, 1951. Z nieco starszych prac szwedzkich, w których znajdujemy interesujący nas materiał, zasługuje na uwagę R. H o f f s t e d t, Sveriges utrikespolitik under krigsåren 1674-1679, Uppsala 1943.

Polityka Sobieskiego wobec Brandenburgii, oprócz wspomnianych już prac Piwarskiego i Wolińskiego znalazła swe odzwierciedlenie i u innych autorów, że wymienimy K. J a r o c h o w s k i e g o, Sprawa Kalksteina, Warszawa 1827, A. K a m i ń s k ą - L i n d e r s k ą, Między Polską a Brandenburgią, Sprawa lenna lęborsko-bytowskiego w drugiej połowie XVII wieku,

Wrocław 1966, oraz A. W a d d i n g t o n a, *Le grand electeur, Frédéric Guillaume de Brandenbourg Sa politique extérieure 1640-1688*, t. I-II, Paris 1905.

Skandal małżeński z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną i wyniki te stąd reperkusje polityczne przedstawił A. Z. H e l c e l, O dwukrotnym zamęźciu Xiężniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny i wynikłych stąd w Polsce zamieszkach. Przyczynek do dziejów panowania Jana III, Kraków 1857.

O aspektach politycznych wyprawy wiedeńskiej pisali m.in. K. J a r o c h o w s k i, *Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski*, /w:/ *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie. Referaty, cz. I, Sekcja I-VI*, Warszawa 1968, i *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej /w:/ Polska XVII wieku*, pod red. J. T a z b i r a, Warszawa 1973. Pewne ciekawe uwagi znajdujemy w pracy J. S t o y e, *The Siege of Vienna, London 1964*.

Okresu powiedeńskiego dotyczą prace Cz. C h o w a r i c a, poświęcone głównie planom Sobieskiego wobec Tatarów, Persji, Turcji i Bliskiego Wschodu: *Z dziejów polityki Jana III na Bliskim Wschodzie*, "Kwartalnik Histor.", t. XL, 1926; *Sobieski wobec Tatarszczyzny, 1683-1685*, t a m ż e, t. XLII, 1928; *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III, Do genezy sprawy wschodniej*, "Przegląd Współczesny", r. VIII, t. XXX, 1929.

Dużo światła na ten wciąż jeszcze nie należycie zbadany okres panowania Jana III, i to zarówno na politykę zagraniczną, jak na wewnętrzną, rzuciły cenne prace K. P i w a r s k i e g o: *Polska a Francja po roku 1683*, "Przegl. Powszechny" 1933; *Między Francją a Austrią. Z dziejów polityki Jana Sobieskiego 1687-1690*, Kraków 1933; *Sprawa pruska za Jana III Sobieskiego 1688-1689*, "Kwartalnik Historyczny", 1929; *Jan III Sobieski wobec spraw bałtyckich w latach 1693-1694*, "Rocznik Gdański", t. VII-VIII, 1933-1934; *Projekt reformy państwa za Jana III Sobieskiego*, /w:/ *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*,

Kraków 1938; Śląsk a Polska za Jana III Sobieskiego, Cieszyn 1929; Pomysły odzyskania Śląska za Jana III Sobieskiego /1688-1689/, Katowice 1938; Hieronim Lubomirski, hetman wielki koronny, Kraków 1929.

O stosunkach ze Szwecją i Turcją pisał W. K o n o p c z y ń s k i: Polska a Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660-1795, Warszawa 1924; Polska a Turcja 1683-1792, Warszawa 1936. Genezę Ligi Świętej przedstawił w sposób daleki zresztą od doskonałości L. P u k i a n i e c, Sobieski a Stolica Apostolska na tle wojny z Turcją /1683-1684/, Wilno 1937. Do spraw wojny i polityki Ligi wciąż dużą wartość przedstawia stara praca O. K l o p p a, Das Jahr 1683 und der folgende grosse Türckenkrieg bis zum Frieden von Karlowitz 1699, Graz 1882.

Bardzo istotną tematykę stosunków gospodarczych z Francją opracował M. K o m a s z y ń s k i: Polska w polityce gospodarczej Wersalu /1661-1715/, Wrocław 1968.